

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwojną.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.

W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Częstochowie	W Gaszteecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	Olszewski Michał
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Ekonomija Polityczna

działo, opracowane podług najnowszych źródeł, przez **Józefa Piaseckiego**, wyszło z druku nakładem redakcyi „Prawdy” i jest do nabycia w miejscowych księgarniach. (3-1)

Powieści Elizy Orzeszkowej

POMPALIŃSCY

TOM I

wyszedł z druku nakładem S. Lewenthala, jako tom 25-ty taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (2-2)

DOBROSLAW KLEJNA

były adjunkt prawny b. Banku Polskiego mianowany został przez Sąd Okręgowy Warszawski Advokatem przysięgłym w Warszawie. Kancelaryję otworzył na Elektoralskiej № 28, mieszkania № 15. (6-3)

EDWARD ZAJDLER

Advokat Przysięgły.

po powrocie do „Petrokowa” przyjmuje interesantów do 10-tej rano i od 4 do 7^{1/2} po południu, w domu **F. K. Spana ul. „Moskowskaja”**. (3-3)

GROCHU

w każdej ilości dostać można w Lublinie, w domu handlowym. (6-5)

„Donimirski & Comp.”

Pokątni doradcy.

Znaną i niejednokrotnie omawianą jest rola, jaką grają w życiu ludu prostego opiekunowie i dobrodziejcy wszelkiego rodzaju, do których najczęściej w razie potrzeby o pomoc się on zwraca.

Nad fizycznym zdrowiem jego czuwają u nas rozmaici znachorzy, owczarze, zamaWiace, babki i tym podobne indywidua, — interesami zaś materyjalnymi ludu naszego opiekują się inni specyjaliści, przez swych klientów szumnie „hadwokatami” tytułowani, pospolicie zaś zwani pokątnymi doradcami. Pozostawiając na dzisiaj w spokoju pierwszych jako przedmiot do oddzielnej pogawędki, zajmijmy się tymczasem doradcami.

W tej kategorii rozróżniamy dwa gatunki: pośredników między istotnymi adwokatami a klientami i — pokątnych doradców minorum gentium. Pierwsi, odznaczając się sprytem i wężem, niekiedy niejako rutyniczną umiejętnością prowadzenia interesów, a zawsze znajomością stosunków i ludzi, wytwarzają sobie z faktorstwa tego rodzaju korzystny proceder, a często dochodzą do znacznych majątków i używają wielkiej choć niezasłużonej powagi wśród publiczności;

to ich ośmiela do stawiania siebie w oczach profanów nieledwie na równi z wykwalfikowanymi prawnikami. Ci jednakże są mniej liczni, a zatem i mniej szkodliwi, niż drugi gatunek pasorzytów, którymi się chcemy zająć wyłącznie w niniejszym artykule — pokątni doradcy.

Są to operatorzy kieszeni ludności rolniczej, rzemieślniczej i wyrobniczej, z których każdy działa w niezbyt szerokim zakresie, ale wszyscy razem, potężni liczbą, wywierają wpływy dotkliwe, dające się we znaki społeczeństwu. Przedewszystkiem nasywa się pytanie, z kąd ta klasa ludzi się rekrutuje? Są to zwykle jednostki wykolejone: wydaleny ze służby wojskowej, drobni urzędnicy, którzy opuścili swoje posady „dla dobrej służby”, byli dependenci, byli pisarze prowentowi i gminni i t. p., a zawsze ludzie mniej niż miernego wykształcenia, których karyerze przeszkodziły te lub inne nałogi. Nierzadko zdarza się w ich przeszłości odnaleźć plamy w postaci wyroków sądów kryminalnych, nie mówiąc już o czynach, które powinny były być ocenione i nagrodzone przez te sądy, ale uszły ich baczności oka. Dłuższy lub krótszy pobyt w rozmaitych kancelaryjach i biurach, ocieranie się o różnych ludzi, częste zmienianie miejsca pobytu, a częstokroć i własne doświadczenie, nabyte w zetknięciu ze sprawiedliwością, wyrabia u nich pewnego rodzaju spryt i znajomość ludzi, zjednywa im między prostaczkami opinię bywalców, a umiejętność tumaniania łatwowiernych daje im możność uchodzenia za znawców i pozyskiwania ufałości ciemnych „klientów”. Te znów zdobycze dają im możność wyzyskiwania bliźnich, co też praktykują na szeroką skalę, ponieważ z wyzysku tylko żyją a oddawna już zerwali z sumieniem i uczciwością. Takim to ręką powierzają bardzo często swoje mienie i byt swój ludzie ciemni, jako tacy najtroskliwszego kierownictwa i najsumienniejszej potrzebującej opieki.

Pokątni doradcy operują wszędzie i o każdej porze; najulubieńszymi jednak miejscami ich działalności są te, gdzie się gromadzi ludność przedstawiająca dla nich odpowiedni do operacyi materyjał: a więc targi, szynki, traktjarnie, ulice, a nawet przedsiionki, korytarze i sale sądowe. Upatrzywszy ofiarę, starają się wybać stan jej interesów i położenie majątkowe, spoufalić się z nią i pozornie zaprzyjaźnić, w czem (nawiasem mówiąc) wielce pomocnym bywa kieliszek i rekomendacyja szynkarza, zostającego zwykle w zmowie ze stałym swym gościem panem „hadwokatem”.

Zbliżywszy się tak do pacjenta, wywiaduje się doradca, czy ma on jakiś interes bądź to w sądzie, bądź w powiecie, bądź u komisarza (a któryż z naszych chłopków nie ma wiecznych interesów?) gotów wszystko najchętniej załatwić, wszystko przeprowadzić, wróćąc przytem z całą bezczelnością najświetniejsze rezultaty swych starań. Otu-

maniony chłopiek rozwiązuje kaletę i oddaje wyzyskiwaczowi ciężko zapracowany grosz, nieraz ostatni zapas gotówki jaki posiada, powierzając mu swą sprawę i dziękując Bogu, że mu się zdarzyło takie szczęśliwe spotkanie! Zdarza się jednak, choć rzadziej już, że chłopiek na razie niema żadnej sprawy w biegu; wtedy w interesie pokątnego doradcy leży sprawę taką wywołać, wmówić w ciemnego klienta, że może i powinien rozpocząć proces z tym lub owym, już to o jaką cząstkę ojcowizny, już to o jaki urojony kapitał, spadek lub t. p. — byle tylko w następstwie można było wziąć od interesanta na koszt, marki, stemple etc. etc.

Rzecz prosta, iż rzekome zabiegi pokątnych doradców, ograniczające się jedynie na pisanie najbezsensowniejszych prośb do najnieodpowiedniejszych władz, nigdy skutku żadnego nie osiągają, ale przeciwnie — wprost zgubne przynoszą owoce. Tysiące spraw dobrych i słuszych bywa przez włóścian przegrywanych lub przepada, dzięki właśnie opiece i staraniom pokątnych doradców, bądź dlatego że ani umiejętności ani możności ich dobrego popierania nie mają, bądź też dlatego, że za namową stron przeciwnych umyślnie je psują.

Mając jedynie wyzysk na uwadze, panowie ci są niewyczerpani w pomysłach wyłudzenia pieniędzy. Tu przedewszystkiem zaliczyć należy praktykowane, bez najmniejszego skrupułu, pobieranie tak zwanego honoraryjum od obydwóch procesujących się stron; wielokrotne ściąganie pieniędzy na jedne wciąż i te same koszty sądowe, których nigdy nie ponoszą; na stemple do prośb nigdy nie podawanych; wyłudzenie bajecznych niekiedy sum na rzekome przekupienie sędziów, prokuratorów i adwokatów strony przeciwnej, po bezczelnem wmówieniu w klienta, że sędziowie, prokuratorzy i adwokaci są przedajni; skłanianie strony do niekorzystnej zgody za pobraniem uprzednio wynagrodzenia od strony przeciwnej i za pomocą fałszywego objaśniania, że naprzykład, sprawa wygrana została przegrana. Między innymi, często się praktykuje, że nagabywany wielokrotnie o rezultat powierzonej mu jakoby sprawy, pokątny doradca pisze prośbę do sądu niby o przyspieszenie terminu, a — żeby bardziej upewnić niepiśmiennego klienta i oddalić wszelkie podejrzenie, prośbę tę oddaje samemu interesowanemu do rąk, by ją wrzucił do skrzynki pocztowej. Potem chłopiek dziwi się niezmiernie, że prośba skutku nie odniosła, a nie wie nieborak, że pan doradca zaadresował ją do samego siebie. Często także, dla ułatwienia jakoby procedury i niby zmniejszenia kosztów, skłaniają ci panowie swych ciemnych klientów do fikcyjnego cedowania na ich rzecz mającej się odzyskać przez proces należności. W takich razach sprawa istotnie bywa szybko i energicznie przeprowadzona, należność zostaje wyegzekwowana, ale naturalnie tonie na wieki w kieszeni zaufanego.

Któż wreszcie jest w stanie wyliczyć wszystkie sposoby ekapleatowania chłopca przez pokątnego doradcę? Dość powiedzieć, że skutki ich praktyk bywają najsmutniejsze. W ich to rękach topnieją mienia całych rodzin; ludzie dostatni, wyczuci przez nich z ostatniego grosza, wychodzą na żebraków; lud, tak często zdradzany, staje się nieufnym, podejrzliwym; prócz tego podmawiają lud ten do wszelkich procesów, demoralizują go, rozbudzają w nim chciwość, pieniactwo, żądę bogacenia się przez wydzieranie bliźnim mienia drogą bezzasadnych procesów; przez ich praktyki rozluźniają się węzły rodzinne, wytwarzają się gorzające procesy między rodzeństwem, a nawet między rodzicami a dziećmi; nienawiść, jęcząca przez podszepty „życziwych” doradców, częstokroć doprowadza człowieka prostego do gwałtów, przestępstw i zbrodni. Wmawiając bezczelnie w ciemnych ludzi, że władzę wogóle, a zwłaszcza sądy można ująć datkiem, pokątni doradcy, dla swego własnego zysku, sączą powoli w nieoświecone umysły jad zepsucia, który może w nich z czasem zupełnie obalić powagę władz, poszanowanie prawa i w ten sposób doprowadzić masy do ostatecznego wyuzdania, spotęgowanego jeszcze wzbudzoną przez tychże doradców nadzieją bezkarności?

O ile wielkiem jest zło, któremu grozi szerzenie się takiej zarazy, o tyle energicznymi winny być środki przedsięwzięte dla jej stłumienia. Podniesienie poziomu oświaty ludu, wpływ inteligentnych i dobrej woli jednostek, co mają często z nim styczność, a wreszcie wdanie się w tę sprawę odnośnych władz, mogłyby skutecznie zło ukroić ograniczając swobodę działalności pokątnych doradców, oczyszczając z nich miejsca świętych posiadzeń, oraz miejsca, gdzie najsiłniej grasują, jakoto szynki, karczmy, rynki etc. etc. Podobne represalia przedsięwzięte niedawno zostały w Warszawie i w Kijowie; dlaczegóż by nie stosować ich wszędzie?

Nadmienić tu należy, że ważną bardzo pomoc mogłoby także okazać zakładanie przez prawników biur porady prawnej, do-

stępnych dla niezamożnych, oraz rozpowszechnianie o nich, wszystkimi sposobami, przez władzę i z ambon wiadomości między ludem tak, aby wiedział gdzie ma się udać w razie potrzeby o radę i pomoc.

y.

Wiadomości Bieżące.

— **Ważne wykrycie.** „Gazeta Rzemieślnicza” coraz to liczniejsze rekrutuje grono korespondentów, ze sfer rzemieślniczych, dla których też specjalnie jest przeznaczona. Dobry to objaw, tem więcej, że w niektórych z nich, odbija się myśl zdrowa, dużo dobrej woli i zrozumienie istotnych potrzeb klasy rzemieślniczej. Zwróciła między innymi uwagę naszą korespondentka p. St. U., rzemieślnika z Łodzi, który domaga się od kół inteligencji łódzkiej więcej poparcia dla rzemieślników w miejscowych; założenia kas przezorności; odpowiednich szkół niedzielno i wieczorno-rzemieślniczych, któreby podnieść mogły poziom inteligencji klasy robotniczej; założenia resursy, gdzieby pracownicy miłą a pożyteczną znaleźli rozrywkę zamiast zepsucia jakie dziś czerpią w knajpach i szynkach; podniesienia zresztą płacy niektórych robotników, która wynosząc tygodniowo 3, 4, a nawet 5 rubli nie może zaspokoić najskromniejszych potrzeb rodziny.

Oslawione też zakłady filantropijne niektórych przemysłowców łódzkich, zupełnie w innym ukazują się świetle w korespondencji owej. Z tego co pisze pan U., przekonujemy się, że szkoły naprzykład założone przy niektórych fabrykach, są tylko nowym rodzajem kulturkampfu, bo dzieci tam uczone nie są w stanie po polsku napisać paru słów bez rażących błędów językowych, ortograficznych; że dalej, nauczyciele protestanci szerzą w nich zasady germanizmu.

Jeżeli tak jest, to istotnie szkoły takie więcej szkody niż pożytku przynieść mogą. Czy zaś jest tak w istocie?—nie wiemy. Pan

Kamocki wprowadzić w № 5 „Gazety Rzemieślniczej” polemizował z panem U., ale znaleźliśmy tam jedynie usprawiedliwienie dla owego pana, co to 300,000 czy też 30,000 rs. wysłał na wyprawę córki za granicę (!) oraz gołosłowne zaprzeczenie tego, by niektórzy fabrykanci mieli robotników swoich na zimę uwalniać. Czy i jaka odpowiedź będzie na korespondencyję pana U. z № 8-go, pilnie śledzić będziemy.

— **O potrzebie oddziałów paralelnych** przynajmniej w 4 niższych klasach gimnazyjów, wiele się już rozpisywano.

Co do nas, wolelibyśmy co prawda widzieć w kraju naszym obfitość szkół fachowych—rzemieślniczych i handlowych; wolelibyśmy w tym kierunku widzieć gorączkowy ruch umysłów, niż marnowanie sił na bezowocne zabiegi w celu zdobycia wyższego wykształcenia, gdy brak komu na to odpowiednich środków i gdy handel i przemysł nasz zalewają cudzoziemcy! Skoro jednak szkół takich dooczekać się nie możemy, a natomiast zapanował wyłącznie, wszechwładnie system wykształcenia gimnazjalnego, kształcić się zaś bądź co bądź potrzeba, byłoby więc pożądaną rzeczą, aby zaoszczędzone przez gimnazya nasze fundusze, obracane być mogły: albo na otwieranie niższych klas paralelnych, albo na wpisy dla zdolniejszych a niezamożnych uczniów. Fundusze rzeczono poczęły powstawać dopiero od lat paru, tj. od chwili, od której wpływ z wpisowego pozostał wyłączną własnością gimnazyjów, używających go tylko na utrzymanie gmachów gimnazjalnych, gabinetów oraz pomocy naukowych,—pensje bowiem nauczycielom wypłaca skarb Państwa.

Oszczędności takich, gimnazyjum np. piotrkowskie ma już posiadać, o ile wiemy, rs. 5,000, które złożone w Banku Państwa reprezentują kapitał zupełnie bezprodukcyjny.

— **O potrzebie założenia kantoru** najmu służby i stróżek wszelkiego rodzaju pracy, niejednokrotnie już wspominaliśmy na tem miejscu. Przed paru laty! oniemal już podobny kantor nie przyszedł do skutku; brak jeno u przedsiębiorcy go-

NI TO—NI OWO.

XXVI.

Na dziś obieram sobie za przedmiot akustykę. Gmachy, zbudowane według prawideł tej sztuki, mają tę zadziwiającą własność, że słowo, wymówione choćby zwykłym, nie podniesionym głosem, daje się słyszeć dokładnie na ogromnej przestrzeni sali, mogącej pomieścić tysiące osób.—Za przykład gmachu w ten sposób zbudowanego może służyć nowy teatr lubelski. Słusznie też za zasługi, położone przez ozdobienie miasta tym gmachem, inicjatorowie otrzymali wieniec, i podobizny ich, w ilustracjach umieszczone, stały się przedmiotem podziwu dla mieszkańców szerokiej przestrzeni. Ale aranżerowie owacy nie powinni byli w tak uroczystej okazji oszczędzać drobnej kwoty na zakupienie drugiego wienca, bo z tej oszczędności może wynikać trudna do rozwiązania kwestya: który z pp. Frick ma ten wieniec nosić na głowie?

Szczęśliwy ten Lublin! Raz po raz w jego murach przytrafiają się zdarzenia niepospolitej historycznej doniosłości. Poprzednie takie zdarzenie miało miejsce nie dawniej jak przed 297 laty,—a teraz znów słyszymy o faksie równie wielkopomnym: o otwarciu przybytku Melpomeny!..

Nie dziwnego, że aktowi tak pamiętnemu i uroczystemu asystowała deputacja prasy warszawskiej; niemniej jest naturalnem szerokie i ilustrowane opisywanie wędrówki jej do Lublina, zaczynając od malowniczego przedstawienia podróży dorózkami skaczące-

mi jak pilki po nierównym bruku ulicy Zakroczymskiej,—nie pomijając ani przejazdu przez Wawer, ani pobytu w Otwocku, ani różnych przyjemnych i przykrych osobistych wrażeń, doznanych przez członków onego ciała dyplomatycznego w samym grodzie nadbystrzyckim. Szkoda tylko, że taka treść nie jest przybrana w odpowiednią formę hexametryczną, bo mielibyśmy gotową rodzimą Odyseję.

Nie nie mając osobiście przeciwko panom Frick, mógłbym tylko napomknąć coś o podnoszeniu kwestyj teatralnych do ważności kwestyj stanu, a podróży reporterów—do godności epepei, i zapytać, czy to jest właściwe? Dam jednak temu pokój, bo to jest materyja tak delikatna, że lada dotknięcie jej może spowodować na moją głowę siarczyste gromy za rzekome „naigranie się z poważnych usiłowań, dobro ludzkości mających na celu.” Z tego też powodu pomnę i „robienie polityki” obcasami wycinającami holupee.

Wracając do akustyki, muszę zrobić uwagę, że w takich miejscach, jak sala teatru lubelskiego, należy być niezmiernie ostrożnym w wyrażeniach i w tym względzie stosować się ściśle do reguł parlamentarnych. Zapomniał o tem pan reżyser Szymborski, sprawił basarunek (na szczęście słowny tylko) chórzystkom i bardzo źle na tem wyszedł, bo nie tylko publiczności się naraził, ale jak ongi pani Zimajer, wywołał głośny i jednoznaczny protest prawie w całej prasie. W takich bowiem razach w prasie pojawia się *rara avis*: zadziwiająca jednogłośność. W innych okazjach za to spotkać się z nią trudno. Naprzykład przed miejscem, gdzie pomnik Mickiewicza ma dopiero kiedyś stać, już teraz „stoją groźne dwa obo-

zy.” Z jednego do drugiego przelatują nie zatrute ani ostre strzały, ale zjadliwsze i ostrzejsze od nich frazesy w rodzaju następujących: „w porównaniu z projektem Matejki projekt Dykasa jest arcydziełem.” i „kto w gniazłach zaiste dzieło Matejki nie widzi wielonego ducha narodowego, ten jest Chińczykiem nie Polakiem.”—O samych projektach sądzić nie można bez poprzedniego ich obejrzenia,—ale z tej polemiki, której próbkę przytoczyłem, łatwo wyprowadzić wnioski, że tu ktoś tumani publiczność, i że na urzeczywistnienie zamiaru, drogiego dla całego ogółu, trzeba jeszcze czekać cierpliwie i długo. Wypada tylko życzyć panom Frick, żeby żyli i arcydziełami akustyki z bogacali Lublin jeszcze co najmniej sto lat,—bo przez ten czas może kłótnia o pomnik dla Mickiewicza się skończy, zatem będzie mogła się zacząć nowa o pomnik dla nich.

Akustyka teatru lubelskiego, przy całej swojej doskonałości, mizerna jest w porównaniu z akustyką innej sali, tak zdumiewająco urządzonej, że wypowiedziane w niej wyrazy słychać na całej kuli ziemskiej. Jeżeli panu Szymborskiemu zaleca się ostrożność w wygłaszaniu swych myśli, to o ileż głębiej pan Treskow, przed zabraniem głosu w owej sali, powinien się zastanawiać nad tem, co ma powiedzieć! Ale obeeny czas karnawałowy, zastanowieniu przeszkadza, więc nie dziwnego, że pan Treskow, wśród zbitej falangi, innych nie zbyt prawdziwych i niezbyt loicznych zarzutów, wygłosił i taki: „Kobiety polskie nie mają siły władania nad mężami!” (!)

W tem miejscu przytoczę zasłyszany przypadkiem w tych dniach rozmowę:

— Pafnuziu, kochanie, już od dziewięciu

tówki na złożenie potrzebnej kaucyi, stanął temu na przeszkodzie. Sądźmy, że na stworzenie rzeczy pożytecznej nigdy nie jest zapóźno i, że każdy z piotrkowian, usiłujący obecnie zaprzepaścić swój kapitał na jakiej niepewnej hipotece, lepiejby zrobił, wzięwszy ów projekt pod uwagę i zbadawszy takowy do gruntu. Poprzednim starającym się o pozwolenie na kantor strażców, był pan B., właściciel b. przedsiębiorstwa przewozowego.

— **Objasnienie...** Czyniąc zadość życzeniu tutejszych księży parafjalnych, objaśniamy, że fakt wzięcia 5-ciu rubli za pogrzeb od zupełnie ubogiego człowieka, podany w № 6 „Tygodnia”, w istocie miał miejsce, ale towarzyszyły mu następujące okoliczności.—Interesant zgłosił się do parafii ze świadectwem *ubóstwa* wydanym przez tutejszy magistrat; zażądał wszakże pogrzebu z eksportacją i światłem.—Na uwagę księdza, że pogrzeb będzie dopełniony zgodnie z przepisami kościoła, jeżeli tylko ciało zostanie pokropione wodą święconą i odmówione nad nim przez kapłana odpowiednie modlitwy — interesowany odpowiedział, że eksportacji żąda stanowczo, ponieważ (jak kłamliwie objaśnił) płaci za nią rodzina zmarłej, która na pogrzeb przyjechała.—Ponieważ zaś pogrzeb taki, pociąga za sobą odpowiednie wydatki, jak na światło, chorągiew, która jest własnością bractwa, etc., pobrano więc od niego rs. 5. Pogrzeb zaś bez żadnej ostentacji i eksporty, tak zwany z „pokropkiem,” księża miejscowi zapewniają, że gotowi są zawsze odprawić bezpłatnie dla przedstawiających świadectwa ubóstwa.

— **Mroz i zwierzyzna.** Dochodzą nas wieści z pod Rokiczin, że drobna zwierzyzna, jakoto zające i kuropatwy, padają ofiarą nadmiernych mrozów. Gatunki te, dla znalezienia pożywienia, potrzebują rozgrzebywać śnieg, który obecnie tworzy niejako zmarznąłą skorupę, uniemożliwiającą temu biedactwu dostanie się do jakiegoś takiego żeru. Tam więc, gdzie zwierzyzna nie znajduje opieki ze strony człowieka, niezawo-

dnie zupełnie wyginie. Opiekę tę dać można przez stawianie zającom na noc pęczków siana, owsa, konieczyzny i t. p., kuropatwom zaś przez stawianie budek z gałęzi sosnowych lub jałowcu w pobliżu zabudowań i sypanie pożywienia z plew i ziarna. Dla przeciwdziałania sprzeciwiającym się w tych razach wronom, należy zabić kilka ich sztuk i powiesić na tykach w bliskości budek lub na samych burkach dla kuropatw. Wreszcie musimy objaśnić, że wychudzenie w obecnej porze zwierzyzny bardzo ujemnie wpływa na mnożenie się jej z nadchodzącą wiosną.

— **Polecają się pracodawcom:**

1) człowiek w podeszłym wieku, zdrowy jednak jeszcze i silny, niejaki P. S., który poszukuje miejsca dozorcę, magazyniera, pisarza prowentowego lub ekonomu. Ma on najchlebniejsze świadectwa od znanych w naszej gubernii obywateli ziemskich, a obecnie z braku pracy znajduje się w ostatniej nędzy. Mieszka na przedmieściu Rokszyckiem, za tunelem, w domu Bajeczaka.

2) 16 letnia córka ubożej wdowy, obarzonej 9-giem dziećmi, z których poszukująca pracy jest najstarszą i stanowi jedyne oparcie dla całej rodziny. Trudni się szyciem. Mieszka w domu Majewskiego na przedmieściu Bykowskiem.

— **Rada zarządzająca Tow. Dobroczynności** podaje niniejszem do wiadomości publicznej dalszy ciąg listy członków *rzeczywistych*, którzy po dzień 1 marca r. b. wnieśli opłaty: pani Kl. Psarska rs. 10 za kwartał drugi, panowie: Brzozowski i Olewiński po 3 rs. za II półrocze; ks. Piotr Gutmann, ks. Kasper Kobylński i Chyliczkowski po rs. 3 za I półrocze; Rachulewski Józef rs. 10 za cały rok. Ogółem rs. 35.

— **Roboty około odnowienia sztolni** ponikowskiej w kopalniach *olkuskich*, w celu obniżenia poziomu wód, jak donosi „Przegląd techniczny,” nie idą tak pomyślnie, jak tego pierwotnie oczekiwano. Nie osłabia to przecież przeświadczenia, że mogą być doprowadzone do końca, i to z pożądanym skutkiem. Racyjonalność zasto-

sowania sztolni do osuszenia kopalni olkuskich nie przestaje być widoczną. W danych warunkach, sztolnia jest jedynym najtańszym środkiem do umożliwienia głębszej odbudowy kopalni olkuskich. Z dotychczasowego przebiegu robót pod Olkuszem zaznaczyć należy, że spotkano kilka chodników bocznych, idących na północ-wschód, niskich, prowadzących widać za kruszcem, a na piętrze komorę, w której znaleziono stary kilof. W szlamie zdarzają się teraz kawałki błyszczu ołowianego, przynoszonego prawdopodobnie przez wodę z sąsiednich starych robót.

— **Wypadki w gubernii.**

W ciągu m-ca stycznia było pożarów 9, w tej liczbie z przyczyn niewiadomych 2, z podpalenia 3, przez złe urządzenie kominów 3, przez nieostrożność 1; straty wynoszą 41,680 rs. Wypadków nagłej śmierci było 9, ciał martwych znaleziono 7, samobójstw było 2, zabójstw 2.

— **Komitet tegorocznej wystawy**, widząc rozwijające się w kraju naszym gospodarstwo nabiałowe, rozpiął konkurs obejmujący następujące działy:

1) Produkty gospodarstwa nabiałowego: mleko niezbiране, zbiране, zsgszczone, śmietana; masło ze słodkiego mleka lub słodkiej śmietanki; masło z kwaśnej śmietany lub mleka; masło solone i nie solone. Sery tuste z niezbiiranego mleka lub śmietany; sery nawpół tuste z częściowo zbiiranego mleka, twaróg i ser tudy z całkowicie zebranego mleka; ser owczy i l-zi.

W dziale tym wystawa płaci za lokieć kwadratowy na stołach rs. 2. Masła należy wystawić po trzy funty z każdego gatunku.

Ostatni termin przyjmowania świeżego masła na plac wystawy oznaczony został na d. 12 czerwca r. b. Mleko świeże może być przez wystawców zmieniane codziennie; inne produkty należy dostawić dnia 10 czerwca r. b.

2) Maszyny i przyrządy mleczarskie: naczynia i przyrządy do dojenia; naczynia do chłodzenia i przewózki nabiału; przyrządy do zbierania i wydzielenia mleka; wyrobu masła; przyrządy do wyrobu serów; przyrządy mleczarskie do domowego użytku.

Za jeden lokieć kwadratowy wrytej przestrzeni wystawa opłacać będzie 60 kop. Okazy powyższe należy dostawić na plac wystawy d. 10 czerwca r. b.

Nagrody dla działów po wyższych przeznaczono: 2 medale srebrne, 4 medale brązowe, rs. 100 i listy pochwalne.

Zgłoszenia po deklaracyji przyjmuje komitet wystawy (Krakowskie - Przemieście № 32) do dnia 1 maja r. b.

dni nie było u nas większego przyjęcia. Co ludzie sobie o nas pomyślą?

— Pomyślą, że albo nie chcemy, albo nie możemy ciągle balów wyprawiać. Zresztą, niech myślą co im się podoba.

— Ale widzisz, mężu, to nie wypada. U państwa Serwacych bywają wystawne wieczory co tydzień,—za to też całe miasto ich lubi i szanuje. A my mamy być gorsi?

— Właśnie, żeśmy nie gorsi, tylko lepsi, więc mamy prawo do szacunku ludzi i bez ciągłego ich karmienia i pojenia. Przytém w tych czasach niezbyt dobrze mi się powodzi i zaczyna mi być trudno wiązać koniec z końcem.

— Mój kochany, jakoś to będzie; kiedys tam, w poście, będziemy za to jadali szoty zamiast ulików— a teraz daj pieniędzy i rozeslij zaproszenia na sobotę. Masz tu listę.

— Nic z tego moja Ksantypeiu. Dałem sobie słowo, że więcej się na ten ambaras i koszt nie narażę, aż chyba w ostatki, i od tego nie odstąpię.

— Pafnucy! tyranie! tak to postępujesz z żoną! Co ja ci zawiniłam? Za co mnie przesładujesz? Zejdź mi z oczu, nie mogę patrzeć na ciebie! O mamó, mamó, gdybys wiedziała, w jakie mnie oddałaś ręce! O ja nieszczęśliwa! Ach! ach! ach! ratunku! ach! ach! ach!

— Żoneczko, co tobie? uspokój się mój skarbie. Marysiu, wody kolońskiej! kropel laurowych!

— Ach! ach!

— Ksantypeiu, duszyczko, zrobię wszystko, co zechcesz, tylko się uspokój. Janie! leć duchem do Szmula Wücherkopfa, powiedz, żeby przyszedł zaraz, bo mam pilny interes. A wracając, wstąp do Cynamońskiego

i poprosz, żeby przysłał dwa kosze Roedera. Żonusiul daj listę gości.

— Masz, mój drogi, mój najukochańszy mężulku, mój złoty Pafnusiul..

Przepraszam piękne czytelniczki za przytoczenie tak banalnego dyalogu. Stereotypowość jego właśnie najlepiej dowodzi, jak potworem jest oskarżenie Treskowa; jest to zatem kopija skruszona w obronie niewiast naszych.

Sprawiedliwość nakazuje wyznać, że panie nieraz skłaniają w ten lub podobny sposób mężów i do czynów chwalebniejszych niż wydawanie wieczorów — i że przeważnie niewieściej nie jeden zapewne mąż zawdzięcza wszystko, co dobrego i pięknego zrobił w życiu. Jeżeli zaś niezawsze tak bywa, winić o to należy głównie i przeważnie słabość i ułomność natury ludzkiej — następnie, poniekąd i opinią publiczną. Naturę przekształcić trudno; ale opinija, gdy błędzi zasługuje na zgromienie. — Głównie stosuje się to do przewodników opinii, którzy nieraz, przez karygodną lekkomyślność, za pomocą drukowanego słowa prowadzą ją na manowce. Za cóż to innego, jak nie za prowadzenie czytelników na manowce, uważać należy krótki, może tylko przez półpoczek zamieszczony w jednym z najpoczytniejszych pism warszawskich, artykuł o „przedwczesnej” oszczędności? Oszczędność ta polega na wyzbyciu się niektórych zamożnych ludzi z koni i powozów,—objawem jej jest również stagnacyja w handlu przedmiotami zbytku. Ponieważ oszczędzać zaczęli ludzie mający jeszcze co oszczędzać, zatem, zdaniem owego pisma, zaczęli to robić „przedwczesnie”. A więc odpowiednia pora na to nastąpi dopiero po zbankrutowaniu?

Tak widać myśleli ci ludzie w hrubie-

szowskiem, którzy nie mogli w chwili potrzeby zdobyć się na zebranie funduszu na podróż dla kilkunastu biedaków, pokasanych przez wilka wściekłego, chociaż Pasteur chciał ich leczyć bezinteresownie. Dlatego też ci nieszczęśliwi w srogich męczarniach pomarli.

Innego widocznie są zdania mieszkańcy Odessy. Wystali oni świeżo na kuracyję troje ludzi pokasanych przez wściekłego psa, zebrawszy potrzebne na kosztą podróży rs. 800. Powodując się zasadą oszczędności dopiero po przesztaniu swego i nadszarpnięciu cudzego, nigdyby nie mogli ofiarować tak znacznej sumy na wyratowanie bliźnich z nieszczęścia. Częste wypadki pokasania ludzi wskazują, jak jest zbawiennem zakładanie kagańców, naturalnie, tylko psom.

O tych zbawionych przyrządach opowiecie ciekawy jeden szczegół. Nie wszystkim zapewne wiadomo, że przed jakimś czasem słynny uczoney angielski, profesor Waterproof, odnalazł w biblijotece uniwersyteckiej w Johnbullbury i ogłosił drukiem nieznaną dotąd autentyczną i własnoręczną rękopism Swift'a, mieszczącą w sobie dalszy ciąg podróży Gulliwera.

Tym razem widzimy wędrowca w kraju *Hau-hau*. Jak Honyhahm'owie, tak i mieszkańcy tego kraju, mają swoich *yahou*,—tylko że tamci ich używają zamiast zwierząt pociągowych, a ci za ponizenie swych braci w innych krajach odpłacają równą monetą swoim *yahou*, zakładając im kagańce.

Niewyczerpana fantazyja genialnego humorysty przechodzi tu w jasnowidzenie..

— **Fabryka kafi**, założona pod Hrubieszowem przez p. Kryckiego, wyrabia kafe na sposób berliński, odznaczające się dobrocią i trwałością w cenie rs. 30 do 150 (bardzo ozdobne) za piec. W fabryce pracują sami krajowcy; należałoby ją zatem poprzeć i importowany towar niemiecki, własnym zastąpić!..

Korespondencje „Tygodnia.”

Z Częstochowy, 25 lut.

„Ridendo castigat mores!..”

W przeszłym numerze „Tygodnia” pan „Nieja” donosił, że najcharakterystyczniejszą cechą naszego miasta w chwili obecnej jest ta rozszalała wesołość, jaka opanowała niby choroba zaraźliwa nasz gród i zamknęła mieszkańcom naszym oczy na ogólną nędzę i tyle zaniedbanych kwestyj. Ja, bo nie zapatruję się ascetycznie na to usposobienie częstochowianów, nie dziwię się im, że oczekując ziszczenia przepowiedni Nostradamusa o nadchodzącym końcu świata, chcą wesoło spędzić karnawał, najdłuższy pono w ich życiu!.. Chociaż więc nie jestem zwolennikiem sztuki choreograficznej, rad patrzeć na niezamordowanych panów aranżerów, bo mi to samemu dodaje otuchy, wobec zbliżającego się św. Marka, że... jeśli zginiemy, to już przynajmniej wesoło! A więc częstochowanie, tańczenie i weselcie się, choćby przyszło wydać ostatnie grosze na zakupienie tuale, balowych rękawiczek i pudrów, na urządzenie koafiry, i t. d. Po co zwracać uwagę na jakichś tam panów „Nieja”? Toż Pol powiada: „kiedy zniszczyć — to z kretesem!..”

Nie sądzicie jednakże, szanowni czytelnicy, żebyśmy tutaj nic więcej nie robili wiezorami, tylko froterowali podłogi. O! co to, to niel.. Czy dacie np. wiarę, że my tu wydajemy rocznie na „literaturę” około 15,000 rubli!.. Jeżeli nie wierzycie, to przejrzyjcie załączony poniżej wykaz pism peryjodycznych, wypisany z katalogów trzech naszych księgarń:

	liczba egz.
Ateneum	2
Biblioteka najceln. utworów	22
„ remansów i pow.	12
„ umiejętn. prawn.	1
Biesiada literacka	49
Bluszcz	76
Echo muzyczne	9
Gazeta lekarska	5
„ rolnicza	5
„ przemysł. rzemieśln.	1
„ sądowa	5
„ świąteczna	18
Hodowca	3
Inżynierja i budownictwo	1
Izraelita	13
Kłosa	62
Kolce	5
Kronika lekarska	3
„ rodzinna	6
Kuryjer świąteczny	6
„ rolniczy	1
Medycyna	3
Misyje katolickie	1
Mucha	4
Niwa	1
Ogrodnik polski	1
Prawda	16
Przegląd katolicki	9
„ powszechny	4
„ techniczny	4
„ tygodniowy	16
Przewodnik biblijograficzny	1
Przyjaciół dzięci	33
„ zwierząt	1
Rola	8
Romans i powieść	33
Świt	16
Tygodnik ilustrowany	74
„ mód	31
„ romansów i pow.	30
Wędrowiec	29
Wiadomości farmaceutyczne	4
Wieczory rodzinne	15

Wszczęwiat	2
Zdrowie	1
Ziemiannin	1
Zorza	3

Razem wszystkich pism egz. 629
co podług cen katalogowych wynosi rs. 4581 kop. 20.

Jeżeli dodamy do tego około 4000 rubli na gazety i pisma, które się odbierają z poczty; 4000 rub. za pisma peryjodyczne i gazety cudzoziemskie; oraz pewne quantum na książki i wydawnictwa zbiorowe, — zbierze się potężna cyfra 15,000 rubli, czyli, że przeciętny mieszkaniec wydaje u nas rocznie na rzeczy drukowane kop. 75, nie włączając książek do nabożeństwa. Nie jest to pokazna suma; ale że nie zawstydy nas wobec reszty prowincji, to pewna! (*).

Ktoś złośliwy zauważył, że u nas najwięcej pieniędzy wydaje się na „Mody,” bo aż 990 rs. 20 kop. (Bluszcz, Tygodnik mód, Dodatek do Świt). Ale jakżeż chcecie, żeby się kto bawił lekturą bez turniuru lub stanika podług najnowszego fasonu?..

Dla złagodzenia niezbyt słodkiego wrażenia, jakie ta uwaga mogłaby w was wywołać łaskawe czytelniczki, pospieszam objaśnić, że mamy także i 2 egz. „Ateneum”, 1 egz. „Zdrowia.” Aha! a co? Że zaś mamy aż 75 egz. pism specjalnie romansowych i powieściowych („Tygod. romansów”, „Romans i pow.”, „Biblioteka rom. i pow.”) o tem zamilezę, bo Zoile i z tego śmiać się gotowi. „Mucha” w kilku tylko domach brzęczy i słusznie, gdyż sami mamy humoru aż nadto.

W rubrykach pism „specjalnych” podane cyfry dowodzą, że albo niema u nas ludzi poważnych, lub też jeżeli istnieją, to są zanadto „specjalnie wykształceni,” aby potrzebowali zaglądać do pism popularnonaukowych.

Teraz zachodzi tylko pytanie, czy te „nie specjalne” i „nie modne” pisma bywają przynajmniej sumiennie odczytywane? No, ale to już za drażliwą kwestyją, żebym się ją odważył rozbierać. Po co czytać — dość przetrząść, aby potem wydawać sąd apodyktyczny i wyklinać lub pod niebiosa wynosić piszącego.

Smutną jest też wiadomość, że w całym naszym mieście nie ma zdaje się ani jednego członka „Towarzystwa opieki nad zwierzętami”... Tak przynajmniej sędzić należy ze scen, jakich jesteśmy codziennie nieomal świadkami. Skutkiem silnych w ostatnich czasach przymrozków, ulice stały się nadzwyczaj śliskie, a woźnice, jadący z ciężarami niepodkutymi końmi, znęcają się nad biednymi stworzeniami. Wypadków takich po kilka na godzinę widzieć można; publiczność zaś patrzy na nie jak na teatralne widowisko. Widocznie czekać będziemy, aż nam „Towarzystwo op. nad zwierzętami” samo przysle potrzebne bilety.

W sobotę d. 27 b. m. odbył się u nas na cele dobroczynne bal maskowy; mylną więc była wiadomość podana przez „Kur. War.”, jakoby się on dnia 20 odbył.

Na zakończenie, zamiast naigrawania się nad pustką naszego teatru, jak to zrobił w swej korespondencji p. „Nieja,” który radzi nawet przybytek Melpomeny i Terpsychoy z Talią przemienić na schronisko dla dziadów Jasnogórskich, ośmielam się zaprosić przez pośrednictwo „Tygodnia” w imieniu całego naszego nie „świętego”, ale bardzo „pocziwego” miasteczka, jaką małą chociaż trupę artystów, by do nas raczyła zawitać na resztki karnawału. Słyszałem i wiem z czasopism, że pana Wisnowska podaje się do dymisyi... Jeżeli się

(* Co się tyczy gazet codziennych, pism zagranicznych, oraz wydawnictw książkowych — wielka szkoda, że szanowny korespondent nie dopełnił odnośnymi cyframi swojego spisu. Kwestyja przedstawia się przez to o 100 procent prawdziwiej. Obecnie wypadł tylko rachunek przybliżony.

(Przyp. Red.).

nie obrazi, to jej coś szepnę do uszka: niech przyjedzie do nas! Oj! byłaby to radość!..

Zrobimy jej wszystko, co będzie chciała; będziemy jej o kilka rubli podwyższali pensyję, będziemy jej dawali wieńce, brawa i bisy etc. etc.

...Warszawiacy gotowi powiedzieć: „nie dla was ten kasek”; ale ja swoją drogą nie tracę nadziei, że p. Wisnowska usłucha mej rady...
Ja.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XXV

Szkoła Piotrkowska w Okresie IX-m od zniesienia klasy 8-j do zaprowadzenia t. z. „Ustawy Wielopolskiego.”

(Dalszy ciąg — patrz № 8).

R. 1844/5. W roku tym na miejsce zmarłego ks. *Kielbińskiego* przybył ks. *Skupieński*; zmarłego pastora *Rothera* zastąpił pastor *Ludwik Otto*; z powodu zaś śmierci *Haberkanta* i podziału kl. III-j na oddziały przysłano dwóch nowych nauczycieli: *Karpińskiego* Ignacego (pol., łac., hist.) i *Ponińskiego* Józefa (mat. i nauki przyrod.). W skutek zwinienia gubernii Kaliskiej i Podlaskiej gimnazjum Piotrkowskie utraciło prawo mianować się *gubernialnem*. W klasie VI-j jedną godzinę odjętą od języka łacińskiego przeznaczono na wykład geografii matematycznej. Wykład historii polskiej powierzono nauczycielowi historii rosyjskiej. Uczniowie gimnazjum, pragnący wstąpić do wojskowych zakładów naukowych winni byli uzyskać odpowiednie świadectwa uzdolnienia pod odpowiedzialnością egzaminatorów. 18 października 1844 roku zwiędzał gimnazjum biskup kujawsko-kaliski, ks. *Tomaszewski* i zapisał w księdze wizyt następującą opinię: „...egzaminując uczniów, najszczególniej z nauki religii, języka rosyjskiego i łacińskiego, przekonałem się o gorliwości inspektora szkoły i wszystkich nauczycieli pod sterem światłego i gorliwego dyrektora gimnazjum pracujących, tudzież o wzorowym porządku i regularności, zarazem o postępie znacznym uczniów”. W maju zaś 1845 r. wizytator *Radomiński* odbył tygodniową wizytę, zaznaczając, że liczba uczniów zapisanych na r. b. wynosi 379, z tych za opłatą 246, a uwolnionych od takowej 133; w ostatniej liczbie 10 stypendystów. „Wykład przedmiotów naukowych znalazłem należyty. Nauczyciele ożywieni duchem swojego bezpośredniego zwierzchnika, gorliwością jego zagrzani, przelewali w uczącą się młodzież i teorię nauki i praktykę cnoty.” Dalej, podnosząc uciążliwą pracę nauczycieli nie tylko sumiennie spełniających swoje obowiązki, lecz nadto przez czas dłuższy zastępujących aż czterech chorych kolegów, wizytator mówi: „gdzie bezpośredni zwierzchnik zajęty jest ciągle staraniem pod każdym względem wykonywaniem powierzonych mu obowiązków, gdzie jest na wszystko pilnie i roztropnie bacznym, a zawsze i we wszystkim ściśle sprawiedliwym, tam i wszyscy pod nim pracujący, tym samym ożywieni duchem, pilnie przestrzegają dopełnienia przepisów, tam karność młodzieży utrzymuje się wzorowo, tam i wszystko idzie w należyty trybie i porządku.” Po dokończeniu oceny gimnazjum, *Radomiński* dodaje: „w ciągu wizyty mojej a mianowicie d. 30 maja, między godziną 2-gą a 4-tą po południu, okropna burza nawiedziła m. Piotrków; grad dochodzący ciężkości 8 do 9 łutów powybijał wszystkie szyby od strony północno-zachodniej. W samym gimnazjum 552 szyb zostało wybitych. Tym sposobem klasy, a kurtyarze szczególnie, wystawione zostały na zalew od flagi i na nadmierne cugi powietrza.”

W r. 1844/5 ukończyło gimnazjum 20 uczniów klasy VII, a z pomiędzy nich

Flatt Oskar, Kosiewicz Mateusz, Wojciechowski Antoni, Jordan Julijan i Wolski Aleks. otrzymali nagrody.

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— **Okowita słonecznikowa.** Pod miastem Hasseltem w Belgii istnieje wielka gorzelnia, w której okowita wyrabia się z nasienia słonecznika (topinambour). Uprawa słonecznika na sąsiednim folwarku Gembloux, należąca do rolniczej szkoły rządowej, wydaje z 1 go hektara 43,000 kilogramów nasienia, wartości 1290 franków; nie wchodzi w to wartość lodygi, wynosząca 20 fr. z 1,000 kilogr. Z jednego hektogramu nasienia słonecznika otrzymuje się przeciętnie 16 1/2 kilogr. spirytusu 50-stopniowego; spirytus ma być najlepszego gatunku.

— **Palczatka krwawa.** Jest to roślina należąca do rzędu zbóż jarych; jest podobną do prosa, które zresztą przewyższa pod wieloma względami. Daje się ona jak proso, lub też inne zboże, wymłacać cepami albo młocarnią. Kasza z niej wytworzona nadaje się do wybornych babek, zup i t. p.

Według zapewnień wielu, palczatka ma z czasem wywalczyć sobie miejsce w przemyśle rolnym, ma być materiałem do gorzelni, celem reprodukcji okowity, jak również materiałem do wyrobu krochmalu. Jeżeli dotychczas z żadnego ziarna nie dało się wyrobić krochmalu, jedynakowego gatunkiem krochmalowi ryżowemu, to ziarnem tem ma być palczatka. Posiada ona jeszcze to zaletę, że łatwo się daje planować nawet na piaskach.

Przez korzyści, jakie palczatka przynosi, wydaje się piękną i smaczną kaszę, słoma tej rośliny delikatniejsza od innych zbóż, przy znającym swym bajnym wzroście, stanowi znakomitą pomoc w gospodarstwach, w których uważać się daje niedostatek paszy.

Ciekawych, którzyby chcieli bliższą informację o tej roślinie zasięgnąć, odsyłamy do broszurki p. Kazimierza Wasilewskiego p. t. „Palczatka krwawa”.

ROZMAITOŚCI.

— **Kolonizacja niemiecka.** Czytamy w „Warszawskim Dzienniku” „W roku zeszłym jeden z naszych korespondentów donosił o wzmożeniu się kolonizacji niemieckiej w powiecie chełmskim gubernii lubelskiej. Przytem w korespondencji była wzmianka o samowoli, z jaką przybyłe Niemcey zmieniały nazwy ziem przez nich nabytych i zamieniają takowe (nazwy) na rozmaite „Wilhelmswaldy.” Uważamy za potrzebne wspomnieć o tem gospodarowaniu niemieckiem z względu że wzmiankowana kolonizacja z powodu swoich rozmiarów zasługuje na bliższą uwagę. W jednym powiecie chełmskim przed rokiem 1882 założono przez cudzoziemców 92 posiadłości, a mianowicie: 8 folwarków 60 kolonij z ludnością wyłącznie niemiecką i 24 kolonie z ludnością złożoną z Niemców i krajowców. Co się tyczy tego, jak gorliwi pionierzy germańskiego „Drang nach Osten” starali się chrześć imionami niemieckimi rabyte przez nich ziemie, to wymownie świadczy fakt, że w wykazach podatkowych izby skarbowej lubelskiej, co do podatku gruntowego dworskiego, (w liczbie posiadłości założonych przez cudzoziemców w gubernii lubelskiej, przeszło połowa jest takich, którym koloniści nadali nazwy niemieckie samowolnie. „Oto na przykład powody, dzięki którym powstały wzmiankowane w korespondencji „Wilhelmswaldy”. Utworzyły się one z części majątku Nowosiołki, nabytej przez pewnego prusaka Wilhelma Kamentza, który odprzedał ją swoim współziomkom kolonistom w tym czasie gdy takowa według dokumentów urzędowych zwala się Janowo. Nowi właściciele uznali za właściwe przechrzcić to Janowo na „Wilhelmswald” na pamiątkę wspomnianego wyżej Wilhelma Kamentza, oraz na pamiątkę że w czasie sprzedaży ta część ziemi była pokryta lasem. Dziwna pamiątka lesistych niegdyś Nowosiołek.

„Ta samowola długo ignorowana była ze strony rządowej, wskutek czego nazwy wymyślone przez Niemców, nie znajdowały miejsca w aktach urzędowych, lecz prywatnie były używane; aż nareszcie w r. 1883 zdołały się przedostać i do spisów urzędowych, a mianowicie do układanych przez wójtów gmin wykazów podatku podymnego dworskiego. Tą drogą dostały się do wykazów izby skarbowej lubelskiej i do rozsyłanych przez nią właścicielom ziemskim listów platniczych. Jednakowoż w niedługim czasie owe samowolnie stworzone przez Niemców „Wilhelmswaldy”, utracą przypadkowo nabyte prawa obywatelstwa. Jak słyszeliśmy główny naczelnik wydziału rozporządzenia, ażeby administracja gubernijalna lubelska zajęła się przywróceniem w urzędowych rejestrach izby skarbowej i zarządów gminnych prawnych nomenklatur posiadłości niemieckich. Środek ten jest tem konieczniejszy, że kolonizacja niemiecka w gubernii lubelskiej od roku 1883 nie zmniejsza się w swoich rozmiarach”.

— **W Krakowie dnia 14 b. m.** odbyło się w sali Rady powiatowej poufne zebranie obywateli, na którym powzięto następującą uchwałę: „Zakupowanie towarów w Prusach uważa się za występki przeciw

obowiązkom patrijotycznym, a zaspakajanie potrzeb życia w kraju, o ile możebna, wyrobami krajowemi jest obowiązkiem obywatelskim” Wybrano następnie komisję (z siedmiu członków) której w wykonaniu powyższej uchwały polecono: a) aby zawezwawszy zaawców ze wszystkich gałęzi przemysłu, zbadała źródła z których można sprowadzić towary w miejscach sprowadzanych dotychczas z Prus; b) aby zbadała podane zgromadzeniu wnioski co do zawiazania Towarzystwa tautjowego; c) aby zajęła się zawiazaniem Towarzystwa zachęty krajowego przemysłu; d) aby zwołała powtórne zebranie celem zdania sprawy z powyższych wniosków.

Do komisji tej zostali wybrani: pp. Alferd Biasou Dr. Faestyn Jakubowski, Jan Kwiatkowski, Juda Mirtenbaum, Tadeusz Romanowicz, Dr. Ferdynand Weigiel i Leon Zieleniewski.

— **Uwaga.** W jednym z ostatnich numerów *Dziennika Warszawskiego* czytamy co następuje: „W roku 1873, stosownie do najwyżej zatwierdzonych prawideł z dnia 13-go lipca 1871 roku, w guberniach Kr. Polskiego, izby skarbowe przystąpiły do rozprzedaży byłych gruntów poduchownych, które na mocy Najwyższego ukazu z dnia 8-go listopada 1864 roku stały się własnością skarbu. Ziemi te podług § 2 prawideł, polecono p. ministrowi skarbu rozdzielić na dwie kategorie i do nabywania majątków kategorii pierwszej przypuścić wszystkich poddanych rosyjskich bez różnicy wyznania; ziemi zaś zaliczone do kategorii drugiej, rozprzedawać tylko między osoby rosyjskiego pochodzenia.” W dalszym ciągu *Dziennik* objaśnia, jakie były warunki nabywania gruntów drugiej kategorii i dodaje: „Ponęty warunki płacenia zaraz tylko 1/10 części wartości nabytego majątku, odniósł pożądany skutek. Do licytacji stanęły masy konkurentów. Wszyscy oni prawie należeli do sfer urzędniczych, nieposiadających swobodnych kapitałów, lecz z pieniędzmi pożytecznymi na wysokie procenty. Nabywali ziemię, nie zdając sobie sprawy, jak będą dalej gospodarowali; a cenę szacunkową majątku podnosili nieraz w trójnasób.” Musiało to naturalnie wywołać nie wesołe następstwa; to też *Dziennik* dodaje w końcu: „Wielu jest takich, którzy chcieliby sprzedać majątki swoje, lecz nabywców Rosyjan znaleźć nie mogą. Jeżeli więc rząd nie przyjdzie z pomocą właścicielom tym i nie zmniejszy normy płaconych obecnie procentów, to niektórym z nich nie pozostanie nic innego do zrobienia, tylko rzucić ziemię na los szczęścia”.

— **„Rus”** w ostatnim numerze tak przemawia do Serbów: „Czy dojdzie czy niedojdzie nasza gazeta przez rogatki cenzuralne austriackie i serbskie rządowe, w każdym razie, przesyłamy im przyjaźnielski głos z Rosyi: Serbowie przejrzycie! Wasz rząd pokrył imię narodu serbskiego wstydem i chce teraz zamydlieć wam oczy pragnieniem ponasty, nienawiścią do Bulgarów. Lecz nie w tem leży wasza hańba przed całym światem, że was pokonano na polu bitwy, ale w tem, że wasz rząd z osobistych korzyści podburzył Serbie do brzykkiego, ciemnego dzieła do bezprawnej, bezprzyczynowej walki z waszymi braćmi z krwi, wiary, niewoli tureckiej. Wierzymy że większość waszych żołnierzy była oszukana i myślała, że ich prowadzą do Starej Serbii; bądź co bądź jednak na władcach waszych ciąży ta wina, że na sumieniu waszym leży nieczemna, rozbójnicza napasła na Bułgarię — i kiedy? wtedy, gdy jej zagroził najazd wojsk tureckich! Obecnie nie macie żadnego powodu do gniewania się na Bulgarów; tym sposobem dogadacie tylko waszym rządcom, przenosząc na swą duszę dokonane przez nich przestępstwa! Po stronie Bulgarów była prawda, oni bronili swej ziemi ojezystej, walecznie spełnili swą powinność i Bóg pobłogosławił ich orężowi. Nie poddawajcie się więc szpetnym wpływom waszych władz, w których interesie leży rozpalenie w was nienawiści do waszych braci, żebyście zapomnieli o prawdziwych winowajcach waszej hańby, waszej niedoli i wszystkich nieszczęść jakie was dotknęły.

— **Bismark i Napoleon III.** Niejaki Berghoff kupiec z Melbourne, opowiada w „Hamb. Corr.” że w r. 1873 był na obiedzie u Bismarka i opisuje następującą scenę: „Właśnie kończyliśmy obiad, kiedy do salonu wszedł ordynans z telegramem od ambasadora hr. Bernstoffa z Londynu. Bismark położył telegram na stole, szukając tymczasem szkielec. Ponieważ siedziałem tuż obok kancelarza, rzuciłem więc okiem na depeszę i przeczytałem, że Napoleon z rana w Chislehurst umarł. Kancelarz przeczytałwszy telegram, zwrócił się do żony i rzekł: „Mówiłem ci, że operacyi nie wytrzyma. Napoleon umarł dziś rano” A potem zwrócił się do ordynansa i zapytał: „Czy cesarz otrzymał telegram?” — Nie, — brzmiała odpowiedź — tylko wasza księżcica Mość.

— W takim razie zanieś pan natychmiast ten telegram do cesarza.

Księżcica Bismark wtedy rzekła do męża: „Otonie, zapewne włożysz żalobę?” Na to Bismark odrzekł: „Napoleon był dobrym człowiekiem, ale słabego charakteru. Miał wszakże jeden przymiot: nigdy nie zapominał, jeżeli mu kto co dobrego zrobił. Tylko raz mnie podszedł. Właśnie po bitwie pod Sadową, kiedy stałem przed Wiedniem, przysłał mi depeszę, że wyruszy z wojskiem, jeżeli Prusy posuną się dalej. Tego mu zapomnieć nie mogę. Nie będę nosił żaloby.”

— **Nowe pismo.** Ukazały się już trzy numery pisma ludowego p. t. „Biesieda”. Redaktorem tego pisma odbijanego w drukarni „Warszaw. Dziennika” jest p. Harlamów.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc luty 1886 r.

a) *Stan powietrza i obłoków.*

- Średnia temperatura z miesiąca — 3,6° R. Najwyższa z doby + 1,3° (dnia 1-go lutego), najniższa z doby — 13° R. (dnia 28-go). Najwyższa z dnia + 5°, najniższa z nocy — 16° (28-go). Luty zesłoroczny dał przeciętną + 0,6° R.
- Barometr — 754 mm., pomiędzy 734 (dnia 1-go) i 767 mm. (dnia 11-go). W lutym, około 10 i 11-go, barometr stał wyjątkowo wysoko.
- Wilgoć 81, stosunkowego nasycenia, pomiędzy 30 (wyjątkowo) i 90.
- Wiatr wśch. i odm. 15 razy, półn. 8 r., połudn. 4 r., zach. 2 razy, zadympka 1 raz.
- Dni jasnych 7, w części jasnych 3, śnieg 9 r., mgła 5 razy.
- Ozon. Średnia z doby 0,64, z dnia 0,25, z nocy 1. Zabarbianie mocne 3 razy, średnie 2 razy. Niezabarwiały się ozonokopy podczas dni 21 i nocy 10.

b) *Stan zdrowotny.*

Odra częściej widywaną była w początkach niż pod koniec miesiąca; krztusiec (koklusz) przeciwnie, wciąż wzrasta sie. Zdarzała się bionica, zapalenie jamy ustnej u dzieci (dzięgna), zapalenia płuc, oskrzeli, reumatyzmy. A. S.

Nowe gatunki PAPIEROSÓW

Samson Prima (mocne) **Dubec Prima** (aromatyczne średnie) w cenie r. 1 za 100 sztuk. oraz znacznie ULEPSZONE PAPIEROSY, **Dubec Fort, Dubec Choisil, Dubec Moyen, Desser, Frou Frou, i TYTONIE Erzerum** w cenie od r. 1 do rs. 12 za funt, (średnie i mocne) fabryki **W. G. Patkanowa w St. Petersburgu.**

Polecają uwadze Szanownej Publiczności i pp. Handlującym.

Kalinowski i Przepiórkowski.

w Warszawie, (Hotel Europejski.)

(R. i Fr. № 1898)

(6—2)

— **„Niwy” zeszyt Nr. 269** wyszedł z druku i zawiera: I) „Prawo spadków a własność ziemska, IV,” przez d-ra Józefa Milewskiego. — II) „Illustrissimus Battorych, powiastka Ksawerego Szandor-Gjalskiego,” przetłóżył z chorwackiego Bronisław Grabowski. — III) „Królowa Jadwiga. W pięciowiekową rocznicę,” przez Stanisława Smolkę (ciąg dalszy). — IV) „Ex-Choraży Pławianianom. Odpowiedź ostatnia,” przez Stefana Godlewskiego. — V) „Sprawy bieżące, IV,” napisał Polikrates. — VI) „Kronika handlowa,” przez J. Wł. — VII) „Pazęgląd literacki.” 7) J. J. Rousseau à Venise. 1643—1744. Notes et documents recueillis par Victor Cereol, przez K. G. — 8) Alfreda Daniell’a „Zasady fizyki,” przetłóżył z angielskiego I. I. Boguski, przez T. Ch. — 9) Dr. Franciszka Kasparka — Udział polaków w uprawie prawa międzynarodowego, przez J. K. — 10) Repertoryjum czynności galicyjskiego sejmiku krajowego, zebrał Wł. hr. Koziobrodzki, przez J. K.

Licytacje w obrębie gubernii.

- W d. 20 marca (1 kwiet.) w sądzie zjazdowym w Petrokowie na sprzedaż: 1) nieruchomości w m. Tomaszowie p. cie Brzezińskim przy ul. Jerozolimskiej pod № 188 d od sumy 500 rs. 2) nieruchomości w m. Petrokowie przy ul. Dońskiej pod № 105 1/2 od sumy 500 rs. 3) 4 morgów ziemi z budynkami we wsi Polesie gminie Szydłów od sumy 300 rs. 4) nieruchomości w osadzie Grocholice gminy Łęka od sumy 30 rs. 5) nieruchomości we wsi Jarosty gminy Szydłów pod № policyjnym 36 od sumy 500 rs.
- 24 lutego (8 marca) w magistracie m. Pabianice na dzierżawę w r. 1886 dochołów z łaźni żydowskiej od ceny niższej 192 rs.
- 25 lut. (9 mar.) na rynku w osadzie Siewierza na sprzedaż konia, gęsi, kur, sukien męskich, mebli od sumy 78 rs. 42 k.
- 6 (18) marca w Szczercowie na sprzedaż bydła od sumy 160 rs.
- 24 lut. (8 marca) w Kancelarii leśnictwa Olkuskiego na sprzedaż drzewa wyrąbanego na linijach od sumy 50 rs. 51 kop.
- 10 (22) marca w urzędzie gub. Petrokowskim na budowę: 1) 1 1/2⁵⁰⁰ wiorsty szosy na trakcie Częstochowsko-kieleckim w częstochowskim p-cie od sumy 5719 rs. 45 kop.
- 2) 350 sążni szosy na trakcie Łódzko-rawskim w pow. Łódzkim od sumy 2303 rs. 60 kop.
- 3) 496 sąż. szosy na trakcie Łódzko-Podłębskim w pow. Łódzkim od sumy 2303 rs. 60 kop.
- 10 (22) marca w urzędzie pow. Będzińskiego na dzierżawę w ciągu 1886 r. 13-stu miejsc dla handlu na placu Aleksandryjskim i Sergiewskim w m. Będzinie.
- Tegoż dnia w magistracie m. Łodzi na dzierżawę jatki № 9 od sumy 121 rs. 50 kop. i № 10 od sumy 127 rs. 50 kop. i sklepów na sprzedaż chleba № 9 od sumy 150 rs. № 10 od sumy 116 rs. 25 k.

O G Ł O S Z E N I A.

Apteka M. Samborskiego

(dawniej Rompalskiego)

ulica „Petersburska“ w „Petrokowie“.

Zaopatrzoną została we wszystkie środki, wchodzące w zakres nauki lekarskiej i Weterynaryi. **Specyjalia** zagraniczne i krajowe, jak: Elixiry, Pastyłki, Trany chemicznie oczyszczone i wina lekarskie. **Wody mineralne** wprost ze źródeł czerpane i sztuczne w fabryce przy aptece mej wyrabiane. **Narzędzia chirurgiczne i środki opatrunkowe.** Również polecam: Amoniję, Benzynę, Glicerynę, Terpentynę francuską i chemicznie czyste: Chloran i Siarczan chininy; nadto do użytku gospodarczego: sól glauberską, koperwasy miedzi i żelaza, — a wszystko **po cenach składowych warszawskich**, mając możność sprowadzać takowe z pierwszorzędnych firm zagranicznych; o czem mam honor zawiadomić WP. Doktorów i Szanowną Publiczność miasta i okolicy. (6—4)

**Największa parowa fabryka Gorsetów**

założona w roku 1878.

Dobroć! trwałość i taniść!

Na sezon wiosenny upraszam Szanowne Panie, oraz pp. handlujących, o łaskawe odwiedzenie mojego zakładu. Fabryka moja wyrabia wszelkie możliwe gatunki gorsetów, jak również szelki do prostego trzymania się leniuszki, ażurowe, okolicznościowe, (dla osób brzemiennej) oraz dla cierpiących na żołądek bardzo wygodne i lekkie gorsety. — Wszystko z prawdziwego fiszbinu, w najlepszym fasonie Wiedeńskim lub Paryżkim. Przytem mam szczerzyt nadmienić że gorsety znajdują się we wszystkich kolorach, w szczególności zaś w kolorze szarym, różowym, niebieskim, ponsowym, kremowym, czarnym, na składzie, w tak wielkim wyborze, jakim żadna inna fabryka poszczycić się nie może. Znana moja renoma gwarantuje za dobroć towaru i najpункtualniejsze wykonanie.

Wilhelm Steiner.

Fabryka w Warszawie, ul. S-to-Krzyżka 24.

!!! Każdy gorset opatrzonej jest moją firmą i adresem.

(R. i Fr. 1694)

(18—1)

Ubezpieczenia Stypendyjalne dla Chłopców.

Przykład: Ojciec, opiekun lub inna osoba ubezpiecza na rzecz chłopca 2-letniego, **stypendyjum roczne w ilości 300 rubli**, mające się wypłacać od 18—23 lat życia. Od takiego ubezpieczenia opłaca się **Towarzystwu Ubezpieczeń „ROSYJA“**, premija kwartalna w kwocie rs. 13 kop. 81.

Blizsze szczegóły wyjaśniają broszury, które na żądanie wydaje i rozsyła bezpłatnie Zarząd w **Petersburgu (Wielka Morska Nr 13)**. **Jeneralna Reprezentacja w Warszawie, (Marszałkowska Nr 144)**, oraz **Agencji Towarzystwa.**

(R. i Fr. 920)

(4—3)

NOWE PAPIEROSY**MILJONY****BRACI POLAKIEWICZ.**

100 sztuk 60 kop., — 10 szt. 6 kop., — 5 szt. 3 kop.

(R. i Fr. 445)

(6—6)

Egzystująca od lat 30-tu

FABRYKA WAG**Julijusza Sperling w Warszawie**

przeniesiona została z ulicy Elektoralnej do własnych zabudowań fabrycznych przy **ulicy Leszno Nr 693-b** róg ul. Wronej.

Wskutek podrabiania firmy

na wyrobach niezastępujących nawet na nazwę wag, a sprzedawanych przez nieuczciwych handlarzy za znane wagi Sperlinga, szkodząc firmie wyrobionej 30-letnią ucziwą pracą, przez podstawianie lichych wyrobów za dobre, fabryka zmuszona była wyjednać zatwierdzoną przez

Rząd Markę Fabryczną,

w której wykazano: rok 1856

założenia fabryki i całe imię

i nazwisko, w rosyjskim

języku; dla uniknięcia

oszustwa uprasza się Panów

kupujących o baczne zwrócenie

uwagi, ażeby każda

waga była takową opatrzoną,

gdyż wagi, nieostępowane

tą marką firmową, są

bezw warunkowo podrabiane.



(R. i Fr. 1220)

(6—4)

SKŁAD WIN BRACI KEMPNER

w Warszawie, ulica Długa № 5,

poleca:

Wina krymskie i kaukaskie w dobroci nieustępujące zagranicznym, po cenach bardzo umiarkowanych. Sprzedaż takowych odbywa się we wszystkich większych handlach w Warszawie i na prowincyi i naszej filii w **Kaliszu**. Za czystość i trwałość win, firma poręcza. Zlecenia z prowincyi wykonywają się za zaliczeniem (Nachnahme). (R. i Fr. 1134) (6—3)

SKŁAD WĘGLI**Włodzimierza Sapińskiego**

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł kop 85,— (rozsyła się w koszach 1/2 korcowych wagi 130 zł) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczonych po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopłaca po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—6)

DO WYNAJĘCIA**Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.**

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Göttembowski, ulica „Petersburska“ wprost Poeczy. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—6)

Doszło do mojej wiadomości, że niektóre osoby puściły pogłoskę, jakoby po śmierci mego **warsztat ślusarski** miała zwinąć. Otóż zawiadamiam Sz. Publiczność, że warsztat ten, jak poprzednio tak i **nadal prowadzić będę**, w czem polecam się łaskawym względom Sz. Publicz. (3—1)

Emilija Michiewicz.**Wspólnika**

poszukuje się, z kapitałem **4000 rs.** Za co gwarantuje się od przedsiębiorstwa 2% doходу **brutto**, i mieszkania. Wiadomość w redakcyi „Tygodnia.“

! Rzadka sposobność !

Pierwszorzędna Perfumeryja w Warszawie, na princypalnej ulicy, doskonale prosperująca, egzystująca od lat 30-stu, ze stałą i doborową klientelą, **jest do odstąpienia na bardzo dogodnych warunkach.**

Zgłaszać się listownie lub osobiście: Warszawa nlica Miodowa, № 4, sklep jubilera W-go Mieleczarskiego. (3—3)

UCZEŃ

który skończył najmniej dwie klasy potrzebuje zaraz do **Handlu Win J. Malangiewicza w „Petrokowie.“** (3—3)

— Jednako milordzie — nieboszczyk stryj pan-
ski nie miał nie przeciw temu biedakowi.
— Czy dał mu słowo?
— Jeszcze nie — lecz...
— Dlaczego więc pan nalegasz?
— Celnik byłby wybornym dzierżawcą.
— Godfred zmarszczył brwi.
— Nic mówię o tym człowieku — rzekł głośno —
gdyby nie jego pijaństwo biedny Harry złyby może.
— A pan niebyłbyś lordem Gloweley — rzekł
smialo Apperly.
— Mniejsza o to!
Spadkobierca pochylił głowę na piersi.
— Z jakąż rozkoszą — ciągnął pół głosem — odsta-
piłbym wszelkich uciech tego świata, gdybym tym
poświęceniem przywrócił życie nieboszczykowi!
— Tak więc — powiedział głośno — miejsce ober-
zysty po Othornie wakuje.
— Nie, panie Apperly, mam na nią pretendenta.
— Kogóż to milordzie?
— Ryszarda.
— Ryszarda?.. Ależ to niepodobna milordzie —
nieboszczyk lord Gloweley nigdy by na to nie zo-
zwolił.
— Mój stryj miał jeszcze pewne uprzedzenia,
ja jestem od nich wolny. Powinnością wynagrodzić
służącego kapitała za nieścisłe posądzenie.
Apperly smutnie potrząsnął głową na myśl, że bi-
let bankowy otrzymany od Michala, będzie musiał mu
być zwróconym.
— Nawse przykro to będzie Michalowi — rzekł —
jakby do siebie i spojrzal na zegarek.
— Już po dziewiątej. Zegnam cię milordzie, mam
rendez-vous w zamku.
— Bendez vous, — powtórzyl machinalnie Godfred.
— Tak — z brabię. Lester; był u mnie przed
zamianą wypuszczając tę oberżę Michalowi.

— 139 —

— Jakże to pięknie milordzie, jestem dumny z
danego mi polecenia, które czyni mnie uczestnikiem
szlachetnego i wielkiego dzieła, jakim nowy par An-
glii rozpoczyna swój zawód.
— Spełniam tylko mój obowiązek — odpowiedział
spokojnie Godfred.
Po oddaniu ostatnich usług zmarłemu, lord Gło-
weley przepędził trzy dni w samotności.
Potem, spełniając z surową punktualnością obo-
wiązek sąsiedzkiej grzeczności, udał się do Lester —
Lodge, aby złożyć wizytę pp. Lester.
Ogrodniczka Flora wyszła na jego spotkanie.
— Państwo wyjechali wczoraj za granicę — po-
wiedziała.

— 142 —

wiedliwie, będąc na twojem miejscu, wolałbym się od-
dalić.
— Ja zaś milordzie pozostanę — odpowiedział
irlandczyk.
Głos jego był czysty i śmiały. Nowy par nie
mógł nie zauważyć tego.
— Wasza wysokość raczy zwrócić uwagę — mó-
wił dalej Ryszard — że pomiedzy mną a Michalem wa-
hać się niepodobna. Othorn pierwaszy to przyzna. Mi-
chał żył tylko ze swej pensyi, potrzebować będzie
kredytu. Ja dzięki tym oszczędnościom zaplać go-
tówką.
— Dobrze, dobrze... zobaczymy. Przyjdź za
dni kilka. Forą będzie właściwsza.
Ryszard sklonił się i odszedł.
Do późnego wieczora Godfred pozostawał w swym
pokoju. Noc zaszła już od godziny, kiedy zadzwonił
no do furtki ogrodnicy i służący wprowadził do sa-
loniku pana Apperly.
— Przebac mi milordzie — rzekł notaryusz, iż
przybywam w porze tak niewłaściwej, niech mnie je-
dnak tłumaczy interes z którym przychodzę.
Mówiąc to, prawnik rozwinął rulon papieru kani-
grabsznie zapisany kilkoma paragrafami.
Godfred spojrzal roztrągniony.
— Cóż to za dokument? — rzekł.
— Nowy wynajem oberży „Spoczynku”, którą
Othorn zamierza ustąpić Michalowi. Idzie tylko o
podpis milorda.
— Mój podpis?
— Tak.
— To niemożliwe.
— Notaryusz spojrzal zdziwiony.
— Czy mogę zapytać milorda o przyczynę?
— Bardzo jest proste, panie Apperly — nie mam
zamiaru wypuszczać tej oberży Michalowi.

— 138 —

— Jednako milordzie — nieboszczyk stryj pan-
ski nie miał nie przeciw temu biedakowi.
— Czy dał mu słowo?
— Jeszcze nie — lecz...
— Dlaczego więc pan nalegasz?
— Celnik byłby wybornym dzierżawcą.
— Godfred zmarszczył brwi.
— Nic mówię o tym człowieku — rzekł głośno —
gdyby nie jego pijaństwo biedny Harry złyby może.
— A pan niebyłbyś lordem Gloweley — rzekł
smialo Apperly.
— Mniejsza o to!
Spadkobierca pochylił głowę na piersi.
— Z jakąż rozkoszą — ciągnął pół głosem — odsta-
piłbym wszelkich uciech tego świata, gdybym tym
poświęceniem przywrócił życie nieboszczykowi!
— Tak więc — powiedział głośno — miejsce ober-
zysty po Othornie wakuje.
— Nie, panie Apperly, mam na nią pretendenta.
— Kogóż to milordzie?
— Ryszarda.
— Ryszarda?.. Ależ to niepodobna milordzie —
nieboszczyk lord Gloweley nigdy by na to nie zo-
zwolił.
— Mój stryj miał jeszcze pewne uprzedzenia,
ja jestem od nich wolny. Powinnością wynagrodzić
służącego kapitała za nieścisłe posądzenie.
Apperly smutnie potrząsnął głową na myśl, że bi-
let bankowy otrzymany od Michala, będzie musiał mu
być zwróconym.
— Nawse przykro to będzie Michalowi — rzekł —
jakby do siebie i spojrzal na zegarek.
— Już po dziewiątej. Zegnam cię milordzie, mam
rendez-vous w zamku.
— Bendez vous, — powtórzyl machinalnie Godfred.
— Tak — z brabię. Lester; był u mnie przed
zamianą wypuszczając tę oberżę Michalowi.

— 135 —

wyjechać; ani dnia jednego nie przyjmę gościnności
pod tym dachem!
Jerzy Lester wyjął papier z kieszeni, rozwinął
go i z uroczystą powagą podał narzeczonej.
— Przeczytaj — rzekł.
— Cóż to jest? — zapytała.
— Pozwolenie zawarcia ślubu.
Zadrżała gwałtownie.
— Błagam cię — mówił dalej — przestań rozpacz...
Rozumiesz, że niema innego wyjścia... Czyż nie
właściwiej będzie, żebys jako pani przestąpiła progi
Lester-Lodge.
— Tak, gdybym go przestąpiła — powtórzyła z
westchnieniem.
— Wystaralem się o dispensę, w nadziei, że
otrzymam od ciebie obietnicę, której dotąd naprózno
z ust twych oczekiwałem.
— Chciałabyś... — zawołała — nie, nie panie Le-
ster, nie wymagaj tego odemnie.
— Niczego nie wymagam, ukochana, jestem i po-
zostanę nazawsze twym niewolnikiem. Ale jakże po-
godzić to wahanie, z chęcią natychmiastowego opu-
szczenia tego domu? Czyż prócz szybkiego zawarcia
małżeństwa, które ma uświęcić wzajemne przyrzecze-
nia nasze, znasz inny środek? Dlaczego nie zgadzasz
się Eleonoro? Czyż nie masz prawa rozrządzać sobą?
— Ależ byłoby to straszne... Śmiertelne szcza-
tki biednego mojego wuja są tam... ciepłe jeszcze...
a ja ośmieliłabym się...
Przytłumione łkanie wydarło się z jej piersi.
Bądź co bądź, namyslała się jeszcze. Czyżby o-
poru jej nie dało się zwalczyć jakim stanowczym do-
wodzeniem? Jerzy Lester czuł, że przekonać ją potrafi.
— Eleonoro — zawołał z siłą przekonania — gdyby
twój opiekun na łożu śmiertelnym miał moc okazać
swą wolę, gdyby zlodowaciała jego usta zdolne były
Przysięga Eleonory.

W przedpokoju człowiek jakiś oczekiwał na niego. Nowy lord mijął go nie widząc, lecz ten zastąpił mu drogę. Godfred poznał Ryszarda. — Ty tutaj! — zawołał marszcząc brwi. — Pozwól mi pan usprawiedliwić się z mego kroku — rzekł. — Mówiono, mi że lord wyjechał się panem w interesach dzierżawnych. Otóż Otton zmienił prawo do oberży. Teraz wchodzi w interes z celnikiem Michalem. — A więc? — Ojź panie, jeszcze przed Michalem, ja umowę zawarłem z nim; tymczasem wyprzedawano mu, że lord na to nie zezwoli; przyszedłem więc prosić pana o przezwolnienie za mną do lorda Glowleya. Ryszard ostąpił milcząc przez chwilę. — Panie Herberto, — rzekł w końcu — pan wie, jesteś lordem Glowleya; pana więc proszę o wstawienie czegoś do niego. Nie wyrażał się pokornie, jak zdający łaski. Sposób mówienia jego zdradzał pewną niezależność, postawa dumę, która tak wiele mu dopomogła do rehabilitacji wobec mieszkanców miasta. — Nie masz więc zamiaru powrócenia do służby? — zapytał niedbale Godfred. — A któżby mnie przyjął po oszczerstwie jakieś go padłem ofiarą? Dotąd nie wszyscy jeszcze wierzą w moją niewinność. Co więcej panie (przepraszam, chciałem powiedzieć młordzie) zawsze lepiej być panem w oberży, niż sługą w zamku. — Znają to jednak szczegółnie, że pragniesz pozostać w Glowley. Nie jesteś tutaj; nie cię tu nie wiąże i chociaż posiadzenie mogło być niespra-

— 137 —

wydać głos, czy wiesz jakiebyś usłyszała wyrazy? Lord Glowley rzekłby do ciebie: — Idź dziecię moje, spełnij życzenia starca, któremu uśmiech twój ostatnie rozjaśniał chwilę, a niepokój zostawienia cię samej na świecie zasmucał życie. Niech śmierć da mu przynajmniej tę pociechę, że będziesz połączoną z tym, którego sama wybrałaś. Tak... w te słowa, szlachetny przyjaciel nasz przemówiłby do ciebie. Przystań na jego prośbę, bądź mu posłuszna. Młoda dziewczyna powstała na wpół przekonana, lubo szarpana wewnętrznym wzruszeniem. — Co powie świat — przemówiła — co pomyśli na widek tak szczególny; podróż poślubna zanim zwłoki tego, który nas porzucił złożone będą w grobie? — Ależ nie żądam tego Eleonoro. Opuszczając dom ten dla własnego, nie potrzebujesz wyrzec się smutnego obowiązku oddania wujowi ostatniej posługi. Po odbytych pogrzebie, zawiozę moją żonę, tam gdzie się udać zechce. — Całe miasto zalegnie kościoł. — Od nas zależy uniknąć tego; wszakże tu odebrać możemy błogosławieństwo ślubne. — A tu, czyż unikniemy oka ciekawych? — Tak, ceremonia ślubna w nocy może się odbyć; nikt prócz świadków wiedzieć nie będzie... Zezwól Eleonoro, błagam cię... Nowy par Anglii poprowadzi moją ukochaną do ołtarza. Lady Jarrold zbladła. — Nie — nie, nie on! wyjąknęła. — Lękasz się, aby przed czasem nie wydała się nasza tajemnica? A więc udam się do tych, którzy z obowiązku milczeć umieją. Eleonora opierała się jeszcze, ale słabo. Kiedy hrabia gorącymi wyrazami zwalczał opór narzeczonej, dziedzic Glowleyu biegł drogą dzielącą mieszkanie jego od zamku.

— 136 —

godziną, lecz mnie nie zastał. Idzie zapewne o matkę, z którą jego z lady Jarrold. Z ręką na klanee Apperly stał obrócony tyłem do lorda Glowleya. Gdyby się był odwrócił, ujrzałby wyraz bólesci wyryty w rysach nowego lorda. Po odejściu notaryjusza, Godfred zamyslił się gęboko. Zegar wybił wpół po dziesiątej. Czytany jego dźwięk zbudził go nagłe; wstrząsnął się, a chwycił wyjąk wydarł się z pierśi jego. — Eleonoro! Eleonoro! — zawołał — zanim ofiarą będzie spełniona — jeszcze jedno ostatnie usiłowanie. I rzucił się gwałtownie ku drzwiom. Front zamku niknął w ciemności nocy. Na pierwszym piętrze, przez zapuszczone żaluzje, zadane światło się nie przebiło. Dębowe okiennice zasłaniały okna parterowe. A jednakże w jednym z nich malenka szpara przepuszczała światłą smugę. Godfred smiał uchylił kratę wchodową, szukał ją po ciemności do wielkiej sali; otworzył ją bez szmeru i chciał przestąpić próg, lecz niespodziewany widok zatrzymał go skamieniałym na progu. Ciemności zalegały tę stronę salonu. Po przebiegu, na stole, pokrytym zlotym tkanym kobiercem, stały szosioramiennne świeczniki z woskowymi świecami. Ich blask niedobrze oddziaływał na światło w panecach i kaskach, swawoląc w zagłębieniach łaski żelaznej koszulki i nikię w zagłębieniach belek sufitu. Przed stołem Eleonora w sukni ślubnej w wienku wym klęcznika — na nim leżała Biblia, też sama, na której Szkotka składała przysięgę, spełniając żądanie agenta policyjnego, nazajutrz po spełnieniu na skale zbro-

— 140 —

dni przekłętej. Obok lady Jarrold, klęczał Lester w czarnym fraku i białym krawacie. Po za nimi, jako świadkowie, pp. Wild i Apperly; opodal służba zamkowa. Przed improwizowanym ołtarzem wielebny Thompson Gruggle. Na ten widok, Godfred rzucił wejrzenie potępieńca, marzącego o raj. Gryzł pięści, aby nie krzyknąć z bólesci, zamknął oczy aby nie widzieć. Słyszał jednak głos księdza wymawiającego błogosławieństwo ślubne. Chciał uciekać. Nadludzka siła przykuwała go do miejsca, głos kapłana brzmiał w jego uszach, jak dźwięk dzwonów żałobnych. Gwałtownym, szybkim ruchem, wyrwał się nakoniec z tej bezwładności kamiennej i rozpaczliwie wypadł na podwórze. Posuwanie krzesel, poruszenia obecnych oznajmiały, że ceremonia ślubu już się skończyła. Lady Eleonora i Jerzy Lester powstali. Córka para Szkoty oparła swe ramię na ramieniu, które jej podał małżonek. Apperly i Wild odprowadzili państwa młodych do przysionka. Rola ich jako świadków skończyła się. Otworzono główne drzwi, zajechał przed nie powóz i w parę chwil potem bufane konie uniosły nowożeńców ku Lester-Lodge.

— 141 —

X.

Następnego poranku nowy par w obecności notaryjusza Apperly obejmował w posiadanie baronię Glowley. Spadkobierca przemawiał spokojnie, i chociaż na twarzy jego malowały się ślady walki wewnętrznej, ułożenie było pełne godności, głos pewny. — Pragnę — mówił — aby wola nieboszczyka lor-